

Mieczysław Gogacz, wychowanie jako relacja osobowa

Pragnę nadać moim słowom raczej wymiar świadectwa kładącego nacisk na istotne dla mnie na treści, niż zamykać je jedynie w formie rozprawy na jakiś, jeden, zadany sobie temat, dlatego też rezygnując ze *stricte* naukowego ułożenia, zakładającego podział na wstęp, rozdziały i zakończenie, daję moim słowom kształt krótkiej opowieści, orędującej powrót ku temu, co istnieje. Traktuje ona o tej części mej historii, którą mogę nazwać wychowywaniem mnie, a z tą jakże ważną posługą spotkałem się wpierw w rodzinie, a potem dopiero na Akademii Teologii Katolickiej i Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdyż cały okres uczęszczania do szkoły podstawowej i liceum kojarzy mi się raczej z tresurą.¹ Wychowawcą zaś prawdziwym, którego osobę i metody pragnę dziś szczególnie uczcić jest mój profesor Mieczysław Gogacz.

Każda historia wychowania zaczyna się od spotkania osób, aby zaś było o czym opowiadać musi być to historia relacji między osobami. Tak na szczęście jest w tym wypadku. Skutki spotkania z profesorem Mieczysławem Gogaczem znajdują owocnymi w moim życiu, ponieważ, zarówno w porządku wiary jak i rozumu, chciał on być wiernym rzeczywistości. Co wprost oznacza, iż naucza tego, czym sam żyje i chce żyć. Spotkałem bowiem człowieka, który podjął się trudu mego wychowania w jedyny właściwy sposób, to jest nawiązując ze mną relacje osobowe i troszcząc się o ich trwanie. Tym sposobem dał mi on najbardziej podstawowe świadectwo życia. Takie, które pozwala iść za przykładem i skierować się ku osobom, by w trwaniu wiary, nadziei i miłości odnaleźć te wartości, którym podporządkować należy pozostałe.

Podjmując się trudu wychowania profesor zechciał być więc znakiem kierującym mnie ku rzeczywistości, zarówno w porządku natury jak i w porządku łaski na niej budującej. Wypełniając swoje powołanie, naturalne i nadprzyrodzone pozwolił mi pełniej dostrzec moje własne powołanie zarówno do wiary jak i do rozumienia, wspólne wszystkim żyjącym

¹ Może wydawać się to niesprawiedliwą oceną, ale nie jestem w tym subiektywnym odbiorze odosobniony. Zaś wiele faktów przemawia za tym, iż *metody wychowawcze* podejmowane w szkołach niższych częstokroć oparte są na ideologiach ukazujących człowieka jako jedno ze zwierząt.

ludziom. Wszyscy bowiem jesteśmy powołani do bycia na swój sposób filozofami i teologami, choć nie wszyscy powołani są do studiów uniwersyteckich w tym zakresie, czy uzyskania tytułów naukowych z danych dziedzin.

Skutki wyżej poruszonego spotkania, kierowały mnie więc do intelektualnego poszukiwania Przyczyny mego istnienia, ale też otwierało się moje rozumienie na, Jedyną Przyczynę mojego Zbawienia, Jezusa Chrystusa. Ten dar zaś pozwolił mi świadomiej przyjąć w wierze Dobrą Nowinę.

Skoro więc moje istnienie sytuowane jest przez Sprawcę tak, iż najgłębszym, doczesnym wyrazem mej istoty w jest trwanie w relacjach osobowych a „Życie wieczne polega na trwaniu wśród osób w powiązaniu przez nieutralną i uszczęśliwiającą miłość, a przede wszystkim na oglądaniu Boga „twarzą w twarz”², to chcę za moim Profesorem dziś wyznać, iż i ja znajduję *Kościół moim Domem* i chciałbym w Nim mieszkać zawsze. Ten okazuje mi się takim, jakim opisał go mój Wychowawca, to znaczy Kościołem, który jest, cytując: „...wspaniałym domem człowieka. Ogarnia całą rzeczywistość, w której wskazujemy na naturę, łaskę i chwałę. Natura i łaska są nam dane w życiu na ziemi. Chwała będzie naszym udziałem po śmierci w życiu wiecznym na miarę łaski. Przez rzeczywistość rozumiemy więc wszystkie byty, zarówno stworzone przez Boga, jak i samego, niestworzonego Boga, który co do istnienia jest jeden, a ze względu na swą istotę Jest Trzema Boskimi Osobami. Do osób należą też aniołowie i ludzie, których istotę stanowi rozumna dusza i ciało, ukształtowane przez duszę z materii.”³ *Sic*.

Zrozumienie, że Ten Bóg, Który sprawił wszystko, założył też Kościół bym mógł tu żyć z Nim razem, pozwala mej wierze wszystko, co jest odnaleźć w porządku kościelnym. *Odetchnięcie* tą rzeczywistością, za pomocą dwu *pluc*, którymi są wiara i rozum, pozwala mi nareszcie odzyskiwać przytomność, wydobywa z dezorientacji i pozwala tak *dotlenionej* istocie coraz pełniej funkcjonować w zgodzie z Bogiem, z bliźnimi i ze sobą. Ów powrót do trzeźwości zawdzięczam po części właśnie relacji z wyżej wymienionym, mym wychowawcą oraz prawdziwym znakom pozostawionym przezeń w kulturze.

Właśnie w kontekście tych, zgodnych z rzeczywistością znaków, nadmieniam, iż dotarły do mnie ostatnio zarzuty, że mój profesor uprawia tzw. „**Tomizm konsekwentny!!!**” i że używanie tej nazwy jakoby sugeruje, że każdy inny tomizm, czy sposób uprawiania filozofii jest niekonsekwentnym.

² Mieczysław Gogacz, *Kościół moim domem*, Oficyna wydawnicza NAWO, Warszawa 1999, s. 9.

³ Tamże.

Jak rozumiem, gdyby Mieczysław Gogacz uprawiał tomizm np. niekonsekwentny, to wtedy osoby, które powyższy zarzut poczyniły, podnoszą i podtrzymują zaczęłyby chwalić profesora za osiągnięcia w dziedzinie filozofii!

I tu znajduję miejsce na ważne pytania:

Być może jednak nie tylko utytułowany filozof a każdy człowiek w **konsekwencji** sposobu swego istnienia wśród bytów zaproszonym jest do ich spotykania? Wydaje się też, że każdy człowiek a nie jedynie naukowiec-filozof powołanym jest u Źródła swego człowieczeństwa i osobowej godności do dostrzegania **konsekwencji** przyczyn i skutków?

W tym świetle powyższy zarzut jawi mi się raczej jako pochwała. Co więcej, uporządkowane moralnie⁴ świadczenie o prawdzie nie tylko nie odbiera innym możliwości jej poznawania, ani też zaprzecza temu co jest i prawdziwemu poznaniu, ale wręcz utwierdza jednych w skierowaniu się ku rzeczywistości, a innym umożliwia powrót do niej oraz porzucenie tego, co sprzeciwia się istnieniu.

Skoro więc każdemu, żyjącemu człowiekowi, istniejące byty przejawiają się w swych własnościach, to tym bardziej filozof-naukowiec powołanym jest do **konsekwentnego** powracania ku **rzeczywistości** i poszukiwania w niej przyczyn adekwatnych dla skutków. Czemu więc mielibyśmy obawiać się konsekwencji w filozofowaniu? Czy powinniśmy lękać się tomizmu konsekwentnego, ponieważ może okazać się, iż nasz (tu w szczególności mój) sposób filozofowania okaże się niekonsekwentnym?

Jeżeli tylko nasza metoda metafizyczna, cytuję: „...polega na przestrzeganiu odrębności pryncypiów bytu [...] od samego bytu, na niepomyleniu skutków z przyczyną, na określaniu przyczyny za pomocą istotowego układu przyczyn i skutków, na ujmowaniu pryncypiów i bytów w sobie, a nie w odniesieniu do nas, na niemyleniu przejawów aktu istnienia z przypadłościami istoty, z pryncypiami i bytami, na stosowaniu realizmu we wszystkich odmianach poznania, głównie w porządku mowy serca, na stosowaniu też

⁴ *Casus z ćwiczeń z etyki prowadzonych przez Dra Artura Andrzejuka* : Okupacja niemiecka - polska siostra z zakonu ukrywającego dzieci pochodzenia żydowskiego zapytana przez ss-mana - „Czy są u sióstr w sierocińcu jakieś żydowskie dzieci?”; odpowiada „Nie ma.” i tu powstaje pytanie - *Czy ta siostra skłamała i czy można kłamać w sposób dobry moralnie ?*

Następuje szereg wypowiedzi studenckich, - „Skłamała i to jest złe!”; - „Skłamała, ale w słusznej sprawie jest to dobre!”; „Kłamstwo nie może być dobre!!!”; „Ale nie wolno jej było powiedzieć prawdy!!!” itp.

Wreszcie szokująca odpowiedź naszego wychowawcy: - „Ta siostra powiedziała prawdę.”

Studenci: - „Jak to!?!”; - „Nie możliwe!!!” itp.

Dr Andrzejuk: - „Trzeba aby się państwo przyjrżeli intencjom obydwu osób. Otóż ss-mann nie powiedział tylko - „Czy są u sióstr w sierocińcu jakieś żydowskie dzieci?” on naprawdę spytał - „Czy są u sióstr w sierocińcu jakieś żydowskie dzieci do zabicia?” a więc siostra odpowiada mu prawdziwie, co należy rozumieć zgodnie z intencjami - „Nie ma u nas żydowskich dzieci do zabicia .”

Prawdę się mówi się tylko w sposób uporządkowany moralnie, wszystko inne mimo pozorów jest kłamstwem.

pierwszych zasad, wyrażających transcendentalia jako sposoby istnienia bytu”⁵, to filozofujemy konsekwentnie.

Taki metafizyk, który „...nie stosuje ujęcia bytu wyłącznie *quo ad nos*, gdyż myli wtedy przejawy z pryncypiami, nie stosuje liniowego układu przyczyn, nie sytuuje się w idealizmie, gdyż kryterium uznawania zdań metafizyki nie jest intelekt, lecz akt istnienia bytu”⁶, zaprawdę nie ma się czego lękać odnośnie do swych teorii, bo nawet gdyby pobłądził, to jest w rzeczywistości pluralistycznie istniejących bytów i póki żyje zawsze może się ku niej zwrócić by pokonać błędy.

Nie lękajmy się więc konsekwentnie powracać do rzeczywistości, aby zweryfikować własne twierdzenia, czy postawy, gdyż może to nam i innym wyjść tylko na dobre. Reguła ta jest ważną już w naszym odniesieniu się do bytów nieosobowych, ale szczególnie istotną jest w każdym spotkaniu z osobą ludzką z którą z natury mają nas łączyć relacje osobowe.

W tym wymiarze każdy człowiek odpowiada za swe decyzje, ale odpowiedzialność tych, którzy skierowali ku innym, za pomocą dostępnych w kulturze środków, różne znaki odnoszące się do tej sfery, jest o tyle większa, o ile większy wpływ miało to na ludzkie decyzje i ile innych osób doznało skutków tychże decyzji. Skoro bowiem konsekwencje mogą zaowocować błogosławieństwem spoczywającym na człowieku, lub mogą być takie, na których widok woła się „biada wam”, a ich wymiar realizuje się zarówno w czasie, jak i poza nim, to tym bardziej warto być w zgodzie z rzeczywistością, im bardziej trwałe są dla nas skutki podjętych decyzji. Skutki doświadczane w czasie, który jest miejscem na zmianę, mogą przeminać. Natomiast skutki utrwalone przez brak ciała, jako niemożność zadysponowania wolą, są ostatecznymi, gdyż braknie już wtedy miejsca na jakąkolwiek zmianę a w tym i na zmianę decyzji.

Zatem sposób istnienia bytów wyznacza nam konkretną gradację wartości. Ta zaś, gdy się nią kierować skutkuje prawdziwą swobodą, gdy bowiem w dobrych moralnie decyzjach aktualizuje się w pełni nasza istota, wtedy ujawnia się też nasza godność.

Skutki przedmiotowego traktowania osób ludzkich, doczesne i wieczne są straszne, a więc wyraźną jest tu ogólna dla wszystkich ludzi potrzeba konsekwentnego filozofowania, jak i dawania drugim znaków, które będą zgodnymi z istnieniem człowieka.

Tym większym więc jest to wezwanie dla osób, które filozofując, osiągnęły tytuły naukowe, sugerujące jakieś usprawienie w dziedzinie kierowania się mądrością i do tych, którzy mogą szeroko i skutecznie rozgłaszać dane treści w kulturze.

⁵ Mieczysław Gogacz, *Elementarz metafizyki*, WSS im. ks. Franciszka Blachnickiego, Suwałki 1996, s.128.

⁶ Tamże.

Za przestrożę przed niekonsekwentnym uprawianiem metafizyki, niech posłużą nam szczególnie dotkliwe przykłady ideologii⁷, które doprowadzają do powstawania systemów totalitarnych, których tragiczne skutki badać może etyka i pedagogika, a których przyczyny częstokroć dawno już wykryte zostały na niwie antropologii filozoficznej.

Jednocześnie warto być świadomym tego, ku czemu kierował mnie zawsze mój profesor. Otóż filozofia rozumiana klasycznie, czyli zgodnie ze sposobem istnienia bytów, porusza się jedynie w sferze przez Objawienie określonej, jako Prawo, które poznane nie daje siły aby je wypełniać. Może natomiast stać się ono dla nas motywacją, aby poszukiwać Tego dawcy prawa, Który zarazem doskonale wypełnił prawo. Odkrycie prawa porusza nas aby zwrócić się z wiarą i nadzieją, ku Temu w Którego Imieniu możemy miłować Boga całym swym sercem, umysłem całą swą mocą, a bliźniego swego, jak siebie samego. Tym Kimś Jest Jezus, Chrystus, Syn Boży dający nam pełnię zbawienia w Kościele Powszechnym i to do Niego należy się nawracać, wpierw w wymiarze osobistym, potem społecznym i politycznym.

To właśnie, pomimo naukowego podziału na filozofię i teologię, teraz wyznaję, gdyż jest takie miejsce, które łączy te dwie autonomiczne dziedziny, a miejscem tym jest serce każdego człowieka, którego i ja jestem szczęśliwym dysponentem.

Dziękuję mojemu Profesorowi, że zechciał podzielić się zemną tak zastaną rzeczywistością. Chcę się sam jednocześnie podzielić z państwem słowami, które i ja odnajduję swoimi, a które wypowiedział mi przyjaciel i zarazem były kolega ze studiów Wojtek Jankowski. Wyznał mi On, że wydaje mu się, iż całe to „wielkie dziedzictwo, któremu na imię Polska”, udało mu się spotkać m.in. właśnie dzięki tym naszym, małym, zaocznym studiom z filozofii chrześcijańskiej, wpierw na ATK potem już na UKSW.

Tym wszystkim, którzy się do tego przyczynili, serdecznie Bóg zapłać za to bezcenne dobro.

⁷ Np. nazizm w III Rzeszy i komunizm w ZSSR.